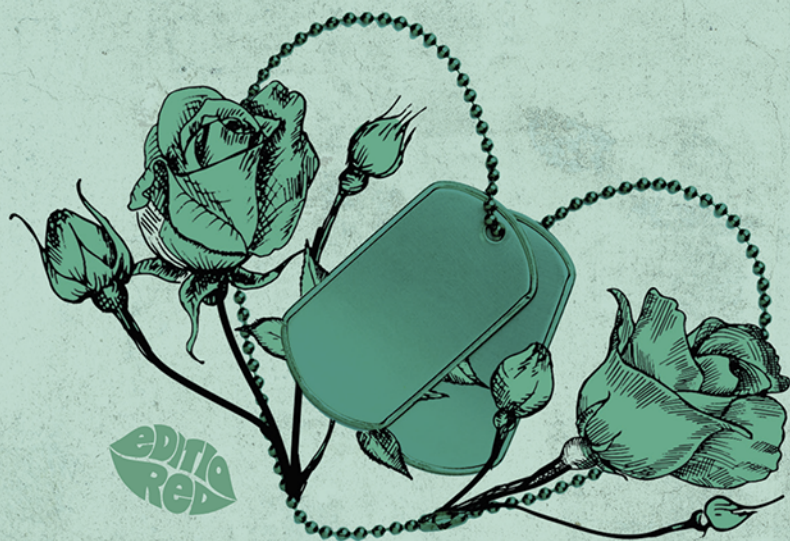


Te zaręczyny miały być na pokaz...
A teraz jestem zakochana po uszy w moim udawanym narzeczonym



Chestnut
Springs #5

Bez nadziei

ELSIE SILVER

W tej książce jest bohater, za którego warto umrzeć
Tessa Bailey, bestsellerowa autorka New York Timesa

Tytuł oryginału: Hopeless (Chestnut Springs #5)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-289-1649-4

Copyright © 2024. HOPELESS by Elsie Silver

Cover and internal design © 2024 by Sourcebooks

Cover images © lisima/Shutterstock, Mega Pixel/Shutterstock.

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc.,
USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

The moral rights of the author have been asserted.

Sourcebooks and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks.
Bloom Books is a trademark of Sourcebooks.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted
in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying,
recording or by any information storage retrieval system, without permission
from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości
lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.
Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie
książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie
praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi
bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych
postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń
losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/bencs5

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Beau

MYŚLAŁEM, ŻE COŚ POCZUJĘ, WKURWIAJĄC BRATA I ODCHODZĄC w złości.

Myliłem się.

Nawet zachowywanie się jak wściekły kutas, podczas gdy powinienem pomagać przyjacielowi rodziny w przeprowadzce do nowego domu, wydaje się takie... nijakie.

Idę główną ulicą Chestnut Springs i zaciskam dłonie w pięści, czując, że paznokcie wbijają się w skórę.

Tego też nie czuję.

Czuję jedynie zmęczenie.

Jest ono jednak niewystarczające, żebym mógł zaznać snu.

Rozlega się głośny ryk przejeżdżającego nieopodal pociągu, a ja staję jak wryty. Przez lata maskowałem reakcję na głośne dźwięki, teraz jednak jest inaczej.

Można by oczekiwać, że wybiorę walkę albo ucieczkę, ale ja jedynie tężeję.

Zatrzymuję się.

Czekam, aż poczuję cokolwiek. Strach, niepokój, rozczarowanie.

Ale od jakiegoś czasu nie odczuwam żadnych emocji.

Obracam się na rogu ulic Rosewood i Elm, aby popatrzeć na pociąg mijający miasteczko. Telepie się na torach. W tę i z powrotem. Z punktu A do punktu B. Załadunek. Rozładunek. Stoi w nocy. Rano znowu rusza.

– Jestem pociągiem – mamroczę, przyglądając się turkoczącym kołom.

Całymi dniami pracuję na ranchu, bo powinienem to robić. Zachowuję pozory. I nienawidzę każdej sekundy takiego życia.

Mija mnie kobieta z dziecięcym wózkiem, obrzucając mnie zakłopotanym spojrzeniem. Jej mina zmienia się na zaskoczoną, gdy mnie rozpoznaje. Być może kojarzy mnie z czasów licealnych, ale to samo można powiedzieć o wszystkich mieszkańcach w zbliżonym przedziale wiekowym.

– Och, Beau! Wybacz, nie poznałam cię!

Pewnie dlatego, że nie obcinam włosów już od miesiący.

Nie pamiętam jej imienia, więc przywdziewam na twarz sztuczny uśmiech.

– Nie szkodzi. Blokuję pasy, prawda? Proszę... – Wciskam dla niej przycisk przy przejściu dla pieszych.

Kobieta obdarza mnie uśmiechem wdzięczności i poprawia torebkę na ramieniu, próbując jednocześnie utrzymać wózek wypełniony mnóstwem niepotrzebnych rzeczy.

– Dzięki! Dobrze widzieć cię poza domem. Całe miasteczko martwiło się o ciebie przez kilka ostatnich tygodni.

Policzek mi drga od wymuszonego uśmiechu. Tak, należałem do JTF2, kanadyjskiej elitarniej jednostki specjalnej. Tak, świadomie nie dotarłem do punktu ekstrakcji po to, aby ratować jeńca wojennego. Tak, zostałem uznany za zaginionego na całe tygodnie i w momencie odnalezienia mnie byłem w kiepskim stanie.

Wciąż jestem w kiepskim stanie.

Ludzie uwielbiają o tym dyskutować.

Napędziłeś nam niezłego stracha.

*Postaraj się następnym razem zdążyć na transport, co?
Założę się, że uwielbiasz znajdować się centrum uwagi.*

Dopiero wtedy, gdy wydaje im się, że ich nie słyszę, komentarze przestają być jowialne, a stają się okrutne.

Wygląda, jak gdyby lada moment miał się załamać.

Nawet psycholog mu nie pomoże.

To, co on nazywa odwagą, ja nazywam głupotą.

Wiem, że nie życzą mi źle, ale męczą mnie to, jak okazują swoje zainteresowanie. Jak gdyby to, że utknąłem na terytorium wroga podczas misji, miało z nimi cokolwiek wspólnego. Jak gdybym celowo wystraszył tych ludzi albo postanowił ot tak nie odbierać telefonu. Cywile nie mają pieprzonego pojęcia, co przeżyłem ani jakie decyzje musiałem podejmować.

Dlatego ich ignoruję.

– Cudowne jest małomiasteczkowe wsparcie – odpowiadam, ponieważ nie mogę wyznaczyć swoich prawdziwych myśli. Moja prawdziwa, nowa osobowość sprawiałaby, że ludzie czuliby się niekomfortowo w mojej obecności.

– Masz go aż w nadmiarze. – Kiwa mi uprzejmie głową, odwraca się i przechodzi przez pasy.

Obracam się, mrugając, gdyż nie chcę przechodzić na drugą stronę ulicy, ale nie bardzo też wiem, dokąd się udać. Stwierdzam, że pewnie w przeciwnym kierunku.

Wtedy zauważam Bocznicę, czyli najlepszy bar w Chestnut Springs.

Nie ma znaczenia, że niebo jest błękitne, a słońce grzeje w to piękne letnie popołudnie. Nie ma znaczenia, że wkurwiłem mojego brata, Rhettę. Nie ma znaczenia, że przyjaciel potrzebuje mojej pomocy w przeprowadzce kilka ulic stąd.

W tym momencie bar wydaje się idealną norą, w której mógłbym się zaszyć.

A drink też wydaje się całkiem niezłym pomysłem.



– Gary, jeśli nie zwolnisz, zabiorę ci kluczyki.

Starszy mężczyzna o rumianej twarzy prycha, słysząc ostrzeżenie Bailey, gdy siadam kilka stołków od niego. Obracam się tak, że jednym łokciem opieram się o bar, a twarz mam skierowaną ku wyjściu. Może to tylko kolejny małomiasteczkowy lokal, ale ma przyjemny nastrój. Westernowe elementy wypełniają przestrzeń, z wypolerowanego drewnianego sufitu zwisa w charakterze żyrandola koło od starodawnego wozu, a szklane słoje dodają rustykalnego kolorytu.

– Nie mam pojęcia, kiedy stałaś się taka pyskata – burczy Gary, odstawiając kufel. – Jeszcze nie tak dawno prawie do nikogo się nie odzywałaś. Teraz dyrygujesz wszystkimi niczym jakiś tyran.

Błyszczące, niemal czarne włosy falują między opalonymi barkami Bailey Jansen. Stoi odwrócona do nas plecami, gdy wyciąga czyste szklanki z małej zmywarki postawionej za barem.

– Widocznie poczułam się komfortowo. A tobie przydałby się ktoś nad głową, staruszk. Codziennie siedzisz tu i mnie dręczysz.

– Nic z tych rzeczy. Jestem dla ciebie niezwykle miły. Pewnie jako jedna z niewielu osób.

Bailey obraca się teraz z białą ścierką w rękę i wskazuje jedyne go klienta w cichym barze.

– To prawda. I uważam cię za swojego przyjaciela, dlatego codziennie ci powtarzam, że za dużo pijesz.

Jej spojrzenie przemyka na mnie. Otwiera szerzej swoje ciemne oczy, jak gdyby z powodu muzyki country i szumu mytych naczyń nie usłyszała, że przyszedłem.

– Jeśli przestanę, nie będziesz miała co robić. I być może stracisz przyjaciela. – Gary odzywa się do niej, jak gdyby nie zauważył mojej obecności, ale ona odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jakoś to przeżyję, Gar. – Przerywa, oblizując rozchylone wargi. Pełne, lśniące wargi. – Beau Eaton. Co za miła niespodzianka.

Mężczyzna odwraca się do mnie, dopiero uświadamiając sobie moją obecność.

– Jasna cholera, to Beau Eaton we własnej osobie. Wielkie z ciebie chłopisko, co nie? – mamrocze Gary, a Bailey sięga wolną ręką, aby zabrać jego kluczyki.

Gary zamyka oczy i jęczy.

– Codziennie, kuźwa, to samo.

– Tak. Codziennie, kuźwa, to samo. – Bailey chowa kluczyki do tylnej kieszeni spodni i wraca do zmywarki, w której wciąż znajdują się szklanki. – Co dla ciebie, Beau? Czekasz na kogoś? Przygotować ci ulubioną kanapę?

Przełykam ślinę i zerkam na kanapę, gdzie wraz z braćmi i znajomymi przesiedzieliśmy wiele wieczorów. Odnoszę wrażenie, że siedział na niej inny Beau. Nowy Beau siedzi przy barze z nieśmiałą barmanką z sąsiedztwa, wyglądającą w lewisach z efektem acid wash lepiej niż ktokolwiek inny.

A także ze smutnym lokalnym ochlapusem.

– Nie, dziś jestem sam. Daj mi to samo co Gary’emu.

– Buddyz Best dla naszego bohatera! – Gary uderza z otwartej dłoni w blat, a ja wzdrygam się na ten nieoczekiwany dźwięk. I na to określenie. Mógłbym załamać się pod ciężarem wszystkich osób stawiających mnie na jakimś wymyślnym piedestale. Wszyscy mnie *ciagle* obserwują.

Patrzę na jego zniszczoną dłoń spoczywającą na wypolerowanym blacie. Zamykam na chwilę oczy i sunę językiem wzdłuż zębów, aby powstrzymać się przed zgrzytaniem nimi. Gdy znów otwieram oczy, starając się zachowywać swobodnie, Bailey przygląda mi się intensywnie spod ściągniętych brwi, jak gdyby mnie rozgryzła. Obojętny uśmiech, jaki jej posyłam, nie robi na niej wrażenia. W zasadzie tuż przed tym, jak się odwraca, aby nalać mi kufel z pianą na dwa palce, kręci lekko głową, jak gdybym ją rozczerował.

Przemykam spojrzeniem po jej ciele i próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ją widziałem. Zawsze była słodką, nieśmiałą Bailey

Jansen. Niestety urodziła się w najmniej szanowanej rodzinie w okolicy. Jej ojciec i bracia zabrnęli w najgorsze rejony – narkotyki, więzienie, kradzieże – a matka wyjechała dawno temu.

Co gorsza, nasze ziemie ze sobą sąsiadują. Mam ze swojego domu na ranczu widok na ich nieruchomość, znajdującą się po drugiej stronie rzeki, gdzie postawiłem ogrodzenie z drutu kolczastego, aby te palanty wiedziały, kiedy zawrócić.

Jednak Bailey zawsze postrzegałem inaczej.

Zawsze było mi jej szkoda i chciałem się nią opiekować. Te spojrzenia, te komentarze za plecami. Potrafię sobie wyobrazić, że życie w miasteczku, w którym praktycznie każdy mieszkaniec ma coś do powiedzenia o twojej rodzinie, musi być kurewsko brutalne. Dlatego zawsze jestem dla niej miły. Lubię ją – nie mam powodu, żeby było inaczej – chociaż niemal jej nie znam.

Pracuje w Bocznicy już od kilku lat; po prostu... nie pamiętam, jak długo. Nie jestem pewien, czy upłynęło dla mnie wystarczająco dużo czasu, abym zaczął zauważać, jak podwinęła się jej koszulka na ramiączkach, odsłaniając fragment płaskiego brzucha. Albo abym wyobrażał sobie, jak dobrze jej idealnie okrągłe piersi mieściłyby się w moich dłoniach.

– Jak długo już tu pracujesz, Bailey? – pytam, obserwując, jak jej barki nieznacznie tężeją.

Odchrząkuje.

– Nieco ponad cztery lata. Zaczęłam tuż po osiemnastce.

Dwadzieścia dwa lata.

Kurwa. Mam trzydzieści pięć lat, co oznacza, że byłem nastolatkiem, gdy... Nie kończę tej myśli i opuszczam wzrok, podczas gdy Bailey posyła w moją stronę podkładkę, a za nią wypełniony złocistym lagerem kufel, po którego ścianie spływa biała piana.

– Dzięki – mamroczę, przeczesując włosy dłonią.

– Mhm – odpowiada jedynie.

Bailey jest jedyną osobą w miasteczku, która nie staje na głowie, aby mi się podlizywać, odkąd wróciłem. Nie gapi się na mnie jak na jakieś egzotyczne zwierzę w zoo.

Pracuje w milczeniu, a ja staram się nie obserwować jej zbyt natrętnie i zastanawiam się, dlaczego przerwała przyjacielskie przekomarzanki z Garym i zamilkła, gdy tylko zjawiłem się w barze.

– Zaginąłeś na dwa tygodnie, racja? – zaczyna znów Gary i widzę, jak Bailey przewraca oczami, wycierając kufel do połysku.

– Tak.

– Jak tam było?

Och, świetnie. Jest to jedyny temat, o którym wszyscy chcą ze mną rozmawiać.

– Gary! – Ręce Bailey opadają na boki, gdy spogląda na niego z wyraźnym niedowierzaniem.

– Co?

– Nie możesz ot tak pytać o takie rzeczy.

– Czemu nie?

Nie mogę się powstrzymać. Śmieję się i postanawiam oszczędzić jej poczucia, że musi mnie ochronić.

– Naprawdę ciepło. Pięknie się tam opaliłem.

Mężczyzna mruży oczy, jego ruchy są zbyt zamaszyste. Zastanawiam się, od jak dawna tu siedzi, bo dopiero minęła pora lunchu, a on już jest niemal nieprzytomny.

– Słyszałem, że nieźle cię przypaliło. Takiej opalenizny wolałbym uniknąć.

– Gaaryy. – Sądząc po tym, jak wymawia jego imię, zadawane przez niego pytania naprawdę ją przerażają.

Sunę dłonią wzdłuż blatu, przyciągając jej uwagę.

– Nie szkodzi. Wszyscy wiedzą o poparzeniach.

Bailey mruga lśnięcymi oczyma.

– Wolę, jak ludzie są bezpośredni, niż jak całują mnie w tyłek albo chodzą przy mnie na paluszkach. Poważnie. Myślicie, że dlaczego ukrywam się tu w środku dnia?

– Ponieważ Bailey jest najlepszą barmanką w mieście!

Dziewczyna parska śmiechem i kąci jej ust unoszą się nieco, gdy wraca do wycierania naczyń. Próbuje sobie przypomnieć, czy widziałem ją kiedykolwiek naprawdę uśmiechniętą. Nie jestem tego wcale taki pewien. Zawsze próbowała usilnie wtopić się w tło, a ja przychodziłem tu w godzinach szczytu. Nie wiem nawet, czy do tej pory miałem okazję posłuchać jej głosu, gdy nikogo nie przekrzykuje. Wychwytyuję w nim melodyjną łagodność. Niemalże kojącą.

Mam serdecznie dość rozmów z ludźmi, ale dociera do mnie, że słuchanie, jak Bailey mówi, może nie być takie złe.

Pierwszy łyk piwa jest zimny i orzeźwiający. Gdy spływa mi po gardle, wzdycham, czując, jak ciężar spada z moich barków w obecności pijaczka i dziewczyny z rodziny wyrzutków.

Dostrzegam w nich bratnie dusze, sam teraz odstaję od społeczeństwa.

– Oparzenia trzeciego stopnia na stopach – oznajmiam, skoro bezpośredniość jest dziś motywem przewodnim. – Z przeszczepami skóry.

– Nie przejmuj się. Na pewno znajdziesz jakąś dziewczynę z dziwnym fetyszem stóp, której spodoba się to cholerstwo.

Bailey opiera dłonie na blacie i opuszcza głowę z głośnym jękiem.

– Chryste Panie, Gary. To twoje ostatnie piwo.

– O ile masz funkcjonującą kuśkę. – Wskazuje gestem moje ciało od stóp do głów. – Buźkę masz niczego sobie, co nie, Bails? Nic ci nie będzie, młody. Ktoś cię na pewno pokocha.

Gary, nawet mimo tego, że pijany, trafił w czuły punkt. Nigdy nie miałem obsesji na punkcie własnego wyglądu, bo nie musiałem. Wystarczyły dobre geny i wymuszona pracą konieczność utrzymywania ciała w doskonałej formie.

Kto by pomyślał, że pokryte bliznami stopy tak bardzo nadszarpną moją pewność siebie? Pieprzone *stopy*. Jak gdyby w ogóle miały znaczenie. Mogło być znacznie gorzej. Powinienem czuć wdzięczność. A mimo to...

Bailey przygląda się uważnie mojej twarzy. A ja przyglądam się jej. Tam, gdzie pada na nią światło, jej ciemne włosy nabierają mahoniowego blasku. Są miękkie i proste, opadają pasmami – te z przodu do podbródka, a dalej do barków i na plecy. Nie wydaje się, żeby Bailey często chodziła do fryzjera. Moje spojrzenie przyciągają jej rzęsy, tak gęste i czarne, że przypominają te u starodawnych lalek. Nie ma na sobie makijażu, dzięki czemu widoczne są nieliczne piegi na jej nosie.

Oblewa się lekkim rumieńcem, gdy łagodnie odpowiada:

– Tak.

Szybko mrugając, ucieka wzrokiem.

Jej oczy i to jedno słowo sprawiają, że moje serce bije szybciej.

Sprawiają, że zaczynam coś odczuwać w oceanie odrętwienia.

Grdyka mi się rusza, gdy próbuję pozbyć się suchości w gardle i odsunąć ten moment w czasie. Może mimo wszystko nie jestem jeszcze gotów, żeby cokolwiek poczuć.

Upijam kolejny łyk, zastanawiając się, czy będę w stanie zasnąć na dłużej niż kilka godzin po paru kuflach.

Wtedy biorę jeszcze jeden haust i trąc dłonią zarośnięty podbródek, zwracam się do Gary'ego:

– Miłość jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję. Natomiast to piwo trafia w punkt. Dzięki, Gary.

Odzywanie się do niego wydaje się wystarczająco bezpieczne. Bezpieczniejsze od odzywania się do Bailey Jansen, która obserwuje mnie nieco zbyt uważnie tymi swoimi sarnimi oczyma.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Jeżeli walczysz, to znaczy, że wciąż żyjesz, prawda?

Beau Eaton był kimś w Chestnut Springs. Mieszkańcy uważali go za bohatera. Należał do JTF2, kanadyjskiej elitarnej jednostki specjalnej. Był jeńcem wojennym. Przetrwał piekło i wrócił do domu. Na szczęście dziś już nie odczuwał żadnych emocji. Pracował jak trzeba. Zachowywał się jak trzeba. I nienawidził każdej sekundy swojego życia.

Bailey Jansen nie była nikim ważnym w Chestnut Springs. Mieszkańcy traktowali ją raczej z pogardą. Pochodziła z rodziny o wątpliwej reputacji.

Była barmanką. W miasteczku nikogo nie interesowało, że ciężko pracowała, a za barem nie zawsze czuła się bezpiecznie. Aż któregoś dnia

Bailey odkryła, że jednak kogoś obchodziła. Tym kimś był Beau.

To miał być zakład. A może umowa z jasno określonym terminem obowiązywania. Beau zaofiarował Bailey swoje nazwisko, aby mogła się uwolnić od złej reputacji swojej rodziny. Miała nosić jego pierścionek zaręczynowy i udawać wielką miłość, aby bliscy Beau przestali się zamartwiać stanem jego psychiki. Zaręczyli się na niby. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie miłość...

Bailey, naiwna barmanka, ośmieliła się zakochać w księciu.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1649-4



9 788328 916494

cenę: 54,90 zł